

Michał HELLER

FILOZOFIA PRZYRODY NADAL W KRYZYSIE

*REFLEKSJE NA MARGINESIE VI POLSKIEGO ZJAZDU
FILOZOFICZNEGO, TORUŃ, 5–9 WRZEŚNIA 1995 R.*

Nie warto walczyć o słowa. Jedni nazywają to filozofią nauk przyrodniczych, inni filozofią przyrody. Pierwsza z tych nazw sugeruje filozoficzną refleksję nad naukami, druga – nad samą przyrodą, ale jest rzeczą zupełnie oczywistą, że dziś nie da się powiedzieć niczego filozoficznie nietrywialnego o przyrodzie bez odwoływania się do nauk przyrodniczych; więc — pomimo wysiłków nielicznych specjalistów od czysto werbalnych sporów — obydwu nazw na Zjeździe używano zamiennie. Z filozofią przyrody były kłopoty od chwili powstania nauk empirycznych. Bo czy można powiedzieć coś interesującego o świecie przyrody, co nie należałoby do kompetencji którejś z licznych nauk empirycznych o przyrodzie? Romantyczna filozofia przyrody, ściśle związana z idealizmem niemieckim i neotomistyczne próby uprawiania filozofii przyrody w duchu arystotelizmu były heroicznymi wysiłkami, by uniezależnić filozoficzną refleksję o przyrodzie od nauk empirycznych. Dziś echa romantycznej filozofii przyrody można odnaleźć w rozmaitych wersjach kierunku nazywanego się New Age, ale kierunek ten plasuje się na dalekich marginesach filozofii. Chociaż neotomistyczna filozofia przyrody (zwana również niekiedy przez swoich zwolenników kosmologią filozoficzną) jest jeszcze ciągle wykładana na niektórych uczelniach kościelnych (nierzadko w zmieszaniu z „wybranymi zagadnieniami” z nauk przyrodniczych), może być ona obecnie traktowana jedynie jako świadectwo historii.

Mimo tych trudności, ciągle istnieją filozofowie, których fascynują zagadnienia filozoficzne dotyczące świata (przyrody) i którzy w roztrząsaniu tych zagadnień nie wahają się sięgać do nauk empirycznych lub ich historii. Ale i tu czeka pułapka. Jeżeli bowiem taki filozof zbytnio

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

„zaangażuje się” w jakąś naukę szczegółową, grozi mu popularne lub półpopularne powtarzanie jej twierdzeń, lub jeżeli zbyt skupi się na metodologicznym roztrząsaniu specyficzności danej nauki lub danej naukowej teorii (co w pewnym stopniu jest nieuniknione), zakwalifikuje się raczej jako filozof nauki niż jako filozof przyrody. I znowu mamy jałowy spór o rozgraniczanie dyscyplin.

Wszystkie te powikłania filozofii przyrody dały o sobie znać zarówno w przygotowaniu, jak i w przebiegu VI Polskiego Zjazdu Filozoficznego. Na zjazd zgłoszono wiele referatów przynajmniej w jakimś sensie związanych z przyrodą i naukami empirycznymi. O ile spory o granice pomiędzy naukowymi dyscyplinami są jałowe, gdy traktuje się je jako spory filozoficzne, o tyle dla organizatorów zjazdu stają się koniecznością — trzeba przecież jakoś obrady podzielić na sekcje i przydzielić im sale odpowiedniej wielkości. Organizatorzy toruńskiego zjazdu zdecydowali się wyróżnić dwie sekcje: sekcję filozofii nauki i sekcję filozofii nauk przyrodniczych. Już z przydziałem poszczególnych referatów do tych sekcji były poważne kłopoty (funkcjonowała również sekcja filozofii matematyki, ale tu problemy kompetencyjne raczej się nie pojawiły). W efekcie, podziału referatów na sekcje dokonano według dość arbitralnych kryteriów. Miało to o tyle pewne znaczenie, że obrady sekcji odbywały się równolegle i zainteresowani mieli kłopoty z decyzją, na jaki referat się udać. Ale tego rodzaju problemy są nieuniknione w zorganizowaniu każdego większego naukowego zjazdu.

Polska filozofia nauki tradycyjnie reprezentuje raczej wysoki poziom i również tradycyjnie (dziedzictwo Szkoły Lwowsko-Warszawskiej) jest zorientowana w kierunku logicznych i metodologicznych analiz nauki i jej rozwoju. Powoduje to dość duży dystans pomiędzy zainteresowaniami polskich filozofów i polskich przedstawicieli poszczególnych nauk. Pomimo pewnych inicjatyw, kontakty pomiędzy tymi grupami uczonych są rzadkie i nie wywierają większego wpływu na rozwój polskiej filozofii.

Jednakże coraz częściej czysto metodologiczne analizy nauki filozofom już nie wystarczają. Zdrowa ciekawość filozoficzna nakazuje im sięgać do merytorycznych zagadnień tkwiących w samych naukach a niosących ze sobą jakiś „ciężar filozoficzny”. Co więcej, analiza takich zagadnień jest nierzadko potrzebna filozofom nauki, gdyż na jakimś „materiale faktycznym” muszą oni testować swoje koncepcje metodologiczne. Na toruńskim zjeździe referaty poświęcone tym zagadnieniom zostały zgrupowane, jak wspomniałem, w sekcji filozofii nauk przyrodniczych (choć niektóre trafiły również do sekcji filozofii nauki). Z przykrością muszę stwierdzić, że poziom tych referatów był, średnio rzecz biorąc, niski. Zde-

cydowanie najgorzej wypadły tematy zaczerpnięte z fizyki, analizowane lub „naświetlane” filozoficznie. Królował tu — nie waham się tego powiedzieć — brak kompetencji. Był to żywy komentarz do dyskusownaej podczas zjazdu roli „filozofujących fizyków” w uprawianiu filozofii (por. dyskusję *Czy filozof może uprawiać filozofię nauki?* zamieszczoną na początku niniejszego zeszytu). Zarzuca się im często brak filozoficznego wyrobienia, ale w Toruniu spełnili oni niewątpliwie pozytywną rolę, nie miłosiernie piętnując brak należytej wiedzy. Nieco lepiej przedstawiali się tematy dotyczące historii nauki, ale i tu prelegenci zbyt często wybierali problematykę o marginalnym znaczeniu, a ich analizy były powierzchowne. Nie zabrakło również tematów, których głównym celem było roztrząsanie kompetencji pomiędzy różnymi dyscyplinami z wykorzystaniem metodologicznych środków już tylko o historycznym znaczeniu. Nieliczne pozytywne wyjątki tylko nieznacznie zdołały poprawić ten uśredniony obraz.

Czemu przypisać tę kryzysową sytuację w polskiej „filozofii nauk przyrodniczych” (by umownie nadal stosować terminologię przyjętą na VI Polskim Zjeździe Filozoficznym)? Czy tylko temu faktowi, że do ogłoszenia na zjeździe przyjmowano w zasadzie wszystkie zgłoszone referaty (a było ich w sumie ponad 500!)? Zapewne częściowo tak, ale Zjazd jednak jakoś odzwierciedlał ogólny stan polskiej filozofii. Czy można to tłumaczyć dziedzictwem komunizmu, który pozostawił nam w spadku wielką liczbę niedouczonego filozofów z trudem przekwalifikujących się z marksizmu na inne wersje filozofii? Tylko w nieznacznym stopniu, gdyż byli marksiści stosunkowo rzadko zamieniają się w filozofów nauk przyrodniczych, preferując mniej wymagające filozofie postmodernistyczne. Sądzę, że polski kryzys w tej dziedzinie jest odbiciem kryzysu ogólnoswiatowego. Nastąpiło bowiem w tej dziedzinie pewne rozwarstwienie. Z jednej strony zawodowi filozofowie (często o gruntownym wykształceniu filozoficznym) poddają analizie rozmaite fizyczne teorie (także i te bardziej zaawansowane matematycznie), nierzadko wykorzystując w tym celu wyrafinowane środki formalno–logiczne (typowym organem dla tego rodzaju prac jest *The British Journal for Philosophy of Science*). Z drugiej strony nawet bardzo znani fizycy, najczęściej w książkach popularnych lub półpopularnych, omawiają zagadnienia wynikające z ich badań, ale często mające głębokie znaczenie filozoficzne (przykładowo wymienimy R. Penrose’a, J. Barrowa, P. C. W. Daviesa, S. Weineberga); czynią to jednak na poziomie popularnym lub z wykorzystaniem tylko elementarnego aparatu formalnego. Niestety, pomiędzy tymi dwiema grupami myślicieli prawie wcale nie ma wzajemnego oddziaływania, a jeżeli

jakieś oddziaływanie się pojawia, to nierzadko ma ono charakter spięcia. Patrząc na tę sytuację, przypomina się znane powiedzenie o tym, że można albo o banalnych rzeczach mówić precyzyjnie (filozofowie nauki), albo o ważnych rzeczach niedbale (filozofujący fizycy).

Ale wróćmy do Torunia. Na toruńskim zjeździe w wielkim morzu szarości dało się jednak dojrzeć ślady wielkiej tradycji filozoficznej — tradycji Szkoły Lwowsko–Warszawskiej. Jest rzeczą napawającą otuchą, że po upadku komunizmu ślady te się nasilają. Oczywiście, w historii filozofii nie ma powrotu do dawnych kierunków. Nauka, środki badawcze, sytuacje problemowe ulegają twórczym przeobrażeniom. Można więc jedynie z zupełnie nowej perspektywy nawiązywać do dobrej tradycji...